N° 12.

TYGODNIK WILENSKI

Dnia 9. Lipca 1804.

Kantata z J. B. Rousseau (a)

Ledwo co bladâ iutrzenka noc ciemnâ
Zegnała z nieba w iaśkinię podziemnâ;
Czystá Dyiana wprzód ieszcze w śród lásu,

(a) Te wiérsze są przysłane bezimiennie dla umieszczenie w tym Tygodniku. M Krę.

Krętémi źwiérza wyśledzaiąc drożki,
Postrzegła przesmyk, gdzie używał wczasu
Synek Wenery i Cyteru Bożki.
Staie Bogini pełná zadziwienia,
Wkrótce się dziw iéy w nienawiść zamiénia;
Temi więc słowy wywiéra złość srogą
Na spiących, ktòrzy słyszeć iéy niemogą:

O! Wy, pod ktôrych kaydany,
Jęczy nieszczęsliwych tyle;
Spiycie okrutne tyrany,
Daycie światu spocząć chwilę!

Póki noc ieszcze, i pôki
Z snu się obudzi zgraia ta,
Łámiąc ich strzały i łuki,
Zapewnim szczęście dla świata.

O!

O! Wy, pod których kaydany, i t. d.

To rzekłszy: sáma zbliża się bez
trwogi,
Nimf boiazliwych za nią orszak ca-
ły
Skrada się z cicha na te zbóycze Bo-
gi.
Drzącémi dłonmi Saydaki chwytały,
Y wnet okryły łąkę i gay blizki,
Połamanemi pociski.
Wôd, gór i lasów z okolicy całêy
Bostwa, winszować im przybiegały.
Szydząc z bezbronnych sił nieprzy-
jaciela
Spiewały na znak wesela:
Jakaż radość! iaka chwała!
Y iaka chluba wspaniała!
Już bez strzał miłości bogi.
Rwiycie więzy serca młode!
Ani o żadną przygodę

M 2 Nie

Nie mieycie na przyszłość trwogi.
Jakaż radość! iaka chwała! i t. d.

Synek Wenery ocknął się na wrzawę,
Otwiera oczy, iakież ocknienie się,
Jak smutny widok „ Bogi niełaskawe!
„ Broń mi popsuli, rozsiali po lesie,
„ Czekaycie zdraycy, w śród tego nieładu,
„ Jeszcze z mych broni iedna się została.
„ Niech się świat z tego nauczy przykładu.
Rzekł. . . z gniéwnéy ręki wylatuie strzała
Y w sérce trafia Dyianie.
Sprawiedliwe, ale może
Nadto srogie ukáranie.
Tak się mścisz miłości Bożê.

Nim miłość we śnie,
Czciymy ią wcześnie,

Z

Ż trwogi, by w czasie
Nie ocknęła się,

Że ktoś iéy skradnie
Strzały, cóż z tego?
Jeźli nie zgadnie;
Którâ na niego.

Nim miłość we śnie, i t. d.

Dalszy ciąg o Spazmach, Waporach, i Profesorze *Lichtenbergu*.

Zdaie się, że piękność natury nie czyniła na Lichtenbergu takiego wrażenia, iakie zwykła czynić na innych. Lichtenberg utrzymuie, że z równą przyiemnością można rozmyślać w śród giełdy kupców Amsterdamskich, iak w głębi lasu; gdyż powiada on, niemasz żadnêy przyczyny, dla któréyby giełda ta nie była

tak przyiemną, iak iest zachwycaiącym szum wiatru, który liście porusza, i że kupcy, zaięci mnóstwem interesów, równie niezważaią na kogoś wśród nich zamyślonego, iak i dęby, pod których cieniem poeta tworzy obrazy.

Mawiał on „ ilem razy wbił cwiek do sciany, zawsze byłem ciekawy wiedzieć, co się też stanie nim go wyciągnę. W listopadzie przybiłem przy moim łóżku nową tabliczkę do pisania, a kiedym cwiek ten odeymował, iuż przyiaciel móy Shernongen nieżył, straciłem dziecię i nadzieię iechania do włoch „

Równie nałóg iak i talent postrzegania, były cechą charakterystyczną dowcipu Lichtenberga.

„ Szczęsliwy byłbym, mówi on, gdybym nie tak dobrze umiał był po-

poznać serce człowieka. Zyskałem wprawdzie na tém, że łatwiéy złościom ludzi przebaczam, ale za to też niedbam iuż o ich pochwały. Sama tylko nienawiść mogłaby mi sprawić nieiakąś roskosz. Bo gdy diabeł uczęszcza na iakie mieysce, zapewniaią czarownicy, że w tém mieyscu skarb iest ukryty, gdy zaś zazdrość ściga ciebie, ani wątpić, że w wykonaném przedsięwzięciu na prawdziwą zasłużyłeś chwałę. Pochwały robią sławę, ale sama tylko zazdrość iest ich naypewnieyszym dowodem.

Z tém wszystkiém ten Lichtenberg, którego, iak sam powiada, pochwała iednego przyiaciela, mogła zrobić wyższym nad zdanie całego świata, drżał na naymnieyszy pozór szyderstwa. Żart nieco uszczypliwy straszliwie go oburzał. Byle się

kto

kto zaśmiał w pokoiu gdzie się on znaydował, wnet spóyrzał nań krzywém okiem. Ta niecierpliwość tak mu w nałóg weszła, że go skłoniła do unikania społeczności, chociaż wszyscy żądali z nim obcować, dla przyiemności iego obyczaiów, oryginalności dowcipu i szacunku, który mu iego talenta i charakter ziednały. Od téy właśnie epoki, zaczął on czynić ciekawe nad sobą samym dostrzeżenia, i te nayważnieyszą stały się odtąd dla niego zabawą.

„ Miałem pociechę, mówi Lichtenberg, w moiéy niedołężności z tego ukontentowania, żem umiał ią w sobie postrzedz. Radość z każdego nowego w téy mierze odkrycia pochodząca przewyższała smutek, iaki postrzeżenie nowéy we mnie przywary sprawiać musiało. W takowym razie

zie Professor brał górę nad człowiekiem,,

Diderot będąc razu iednego chorym, radził się pewnego doktora, który był iego przyiacielem, Doktor słuchał go uważnie, i za każdym wymienionym symptomatem, wołał: dobrze, bardzo dobrze. Gdy zaś Diderot skończył opowiadanie, ach! kochany przyiacielu, rzekł doktor, co za szczęście! wszak to choroba na którą się WPan skarżysz, iest właśnie pituita vitrea zwana u dawnych, którą rozumieliśmy, żeśmy iuż na zawsze utracili. Tu także Professor wziął górę nad człowiekiem, i niewątpię bynaymniéy, iż ten doktor zakochany w swoiéy sztuce, cieszyłby się nawet, gdyby w sobie samym znalazł chorobę oddawna zatracona;

ną; tak iak Lichtenberg wiele czuł roskoszy z odkrycia wady dotąd sobie nieznanéy. Nałóg spekulizowania, iakoteż ciągłe zagłębianie się w iakieyś szczególnéy nauce, może przyzwyczaić rozum, do uważania przedmiotów pod iednym tylko względem, usuwaiąc wszelkie wyobrażenie ich stosunków z innemi przedmiotami. Y tak, pożar który połowę miasta niszczy, iest prześlicznym pożarem dla malarza. Dla człowieka lubiącego zgłębiać materye polityczne, oszukaństwo, lub niesprawiedliwość zręcznie popełniona, iest bardzo piękną kombinacyą. Nałóg ten, może się stać mniéy lub więcéy szkodliwym w miarę mnieyszéy lub większéy władzy, iaką mamy nad naszą imaginacyą.

Reszta potem.

Czté.

Cztèrech kaleków.

Pewien człowiek niemy i głuchy z urodzenia, traktował z ślepym o rzecz małéy wagi; slepy tłómaczył się przez migi, które dobrze niemy rozumiał, ale migi niemego były dla slepego niezrozumiałemi. W tém przykrém zdarzeniu zawołali do siebie pewnego przyiaciela, który na nieszczęście był bez ręki. Ten słównie tłómaczył znaki i gesta niemego, i tym także sposobem ślepy uwiadamiał go o interesie. Wypadek téy konferencyi był taki: że trzeba było list napisać. Moi przyiaciele! rzekł bez ręki, tak się daleko moia biegłość nierozciąga, ale poprośmy sąsiada naszego Bakałarza, niech nam go przyidzie napisać. Jakże to może uczynić? rzekł slepy, kiedy ten biedak tak mo-

eno kuleie, że na krok z domu wyiść nie może. Chodźmy sami do niego, poszli więc do kulawego Bakałarza, ślepy i bez ręki list mu podyktowali Bakałarz im napisał, a niemy go podług adressu zaniosł. Dośćby było dwóch osób do wykonania téy rzeczy, która z trudnością cztérech kaleków zaięła.

Gdyby się rzecz ta za naszych czasów w Agaryi nieprzytrafiła, gdyby od stu swiadków potwierdzoną niebyła, mniemaćby można, że ią krytyk wymyslił iedynie, aby odmalować w tém opisie to, co się w posiedzeniu literackiém dzieie, gdzie pospolicie kilku zebranych mędrców z potêm czoła nad naylichszą pracuie fraszką.

Anekdoty.

We wszystkich prawie północnych kra-

kraiach, miłość gry iest panuiącą namiętnością, znacznieysi mieszkance miast, przy téy iedynie zabawie spędzaią długie zimowe wieczory. Przyzwyczaienie się, rodzi potrzebę grania, która powoli zamienia się w powszechną namiętność. W Meklemburgu, gdzie taż namiętność panuie, trzech znaiomych zbierało się na umówione mieysce grać w Lombra. Pewnego wieczora graiąc z sobą ieden rzekł, niebiorę, i w tém uderzony Apoplexyą pada prawie bez duchu na podłogę, sąsiad blizki biegnie go ratować, gdy tymczasem ieden z graiących zbiera karty umieraiącego, przebiega ie uważnie, i rzecze z flegmą „byłby przegrał„

Pewien miał haniebną sprawę w Trybunale Paryzkim, i nim otrzymał

De-

Dekret, zachorował i umarł. Doktor który go leczył w têy chorobie, rzekł: „ wyprowadziłem go z interessu.

Fontanna i Studnia.

BAYKA.

W pysznym bogacza ogrodzie,
Zmieniono naturę wodzie,
Ze wytryskuiąc z swey rury
Biła dziesięć stóp do góry,
Y wzniosłszy się tak wysoko,
Bawiła i myśl i oko,
Tam kształcąc płynne sklepienie,
Łamała słońca promienie;
Y farb rozlicznych tysiące
Malowały krople drzące.
Spadłszy potém sztuką nową
Na miednicę marmurową,
Ztamtąd cicho i wspaniale

W

W świetnym płyneły kanale.
Blizko têy cudownéy wody,
Pysznéy ze swoiey urody,
Studnia na wzgórku pozioma,
Którey daszek kryła słoma,
Martwą wodą bydź się zdała,
Y fontanna nią wzgardzała,
Niewiedząc że ta krynica
Bystre iéy nurty podsyca.
W têm zgnilizną nadpsowana
Pękła iedna studni ściana,
Woda wraz w tę przerwę płynie,
Y leie się porówninie,
Już fontanna lot swey głowy,
Unižyła do połowy,
Z zapasu ogołocona
Bystrość iéy wyrzutu kona,
Ostatecznéy zguby bliżka,
Ledwo nad rury wytryska,
Ofiara tego przypadku,
Przestała bić na ostatku,

Y z iéy budowy wspaniałéy,
Smutne obaliny stały.
Bogaczu niech cię to uczy,
Że ten lud który cię tuczy,
Co twe napełnia szpichlerze,
Gdy mu się reszta zabierze,
Gdy go chciwość ogołoci,
Twa się wielkość w nic obrôci.

Zagadka.

Astronomom wskazuię słoty i pogody;
Nie ieden môy iad pomniąc stał się dobrym młody;
Natchnieni mym przemysłem złodzieie, handlarze,
Syci zysków, przez wdzięczność stawią mi Ołtarze.
Ty wreście gdy mnie zgadniesz niezdzi i to ciebie,
Żem kruszcem i oszustem, chociaż mieszkam w Niebie.

Odpowiedź na zagadkę Numeru przeszłego: Nadzieia.